

KULTURA { TEATR }



Sylwia
Kransodebska
szef działu kultura
albicla.com/SylwiaKransodebska

TECZOWA HUCPA NA GROBIE DZIECKA

TEATR JAKO SCENA BRUTALNEJ WALKI POLITYCZNEJ

Oburzaliśmy się, gdy w Teatrze Powszechnym w Warszawie jedna z aktorek ścinała piłą wielki drewniany krzyż („Kłątwa”) lub wkładała w majtki stulę z wyhaftowanym krzyżem, co miało symbolizować genitalia męskie („Matka Joanna od Aniołów”). Biliśmy na alarm, gdy w Teatrze Nowym w Łodzi aktorzy mówili, że ofiary katastrofy smoleńskiej przyniosłyby większy pożytek, gdyby były zakopane w ziemi – wtedy by ją użyźniły („Smoleńsk Lite Show”). Artyści ze Szczecina dokonali jeszcze bardziej nieprawdopodobnego przekroczenia.

Manipulacja samobójczymi statystykami

„Samobójstwo to najczęstsza przyczyna śmierci dzieci w Polsce, częstsza niż choroba nowotworowa czy wypadek komunikacyjny”.

Twórcy powołują się na badania, z których wynika, że w 2021 roku liczba prób samobójczych, z podziałem na skuteczne próby, drastycznie się zwiększyła. Hucpa, którą urządzono w teatrze, ma niby dowodzić, że to wynik homofobii w społeczeństwie. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, jak to się stało, że nagle właśnie teraz społeczeństwo stało się tak homofobiczne lub dlaczego akurat dziś dzieci zaczęły przeżywać zaburzenia tożsamości płciowej. Metoda „grubymi nićmi szyta”, polegająca na manipulowaniu statystykami do osiągnięcia konkretnych celów, jest stara jak świat. Jednak wykorzystywanie danych dotyczących śmierci dzieci jest skandaliczne.

To jednak niejedyna manipulacja. „Blisko 70% nastolatków LGBTQ+ w Polsce myśli o samobójstwie. W 2020 i 2021 roku szerokim echem odbiły się reportaże Janusza Schwert-

nera, który poprzez opowieści o nastoletnich pacjentach i ich rodzicach, uwikłanych w system dziecięcej opieki psychiatrycznej, wstrząsnął opinią publiczną” – informują twórcy. Po czym dane wykorzystują bynajmniej nie w trosce o dzieci, lecz o potrzeby osób LGBT.

Obora na scenie

Spektakl, korzystając z dokumentacji wspomnianych reportaży, przenosi nas do świata dziecięcych szpitali psychiatrycznych. W salach przypominających oborę dla zwierząt, wyściełanych słomą, w komorach przegrodzonych zardzewiałymi barierkami o skrzypiących zamkach, przebywają kolejni młodzi pacjenci, którzy trafiają tu z powodu prób samobójczych lub z takimi zamiarami. Wśród pacjentów jest dziewczynka z siódmej klasy, która chciała się zabić, gnębiona przez rówieśni-

INSPIRACJA

Teatralny „szpital” ma być zainspirowany realnymi miejscami, które przytaczane są w reportażach Schwertnera – placówkami w Józefowie, Garwolinie i Srebrzysku.

Artyści ze Szczecina postanowili perfidnie, politycznie i ideologicznie wykorzystać tragiczną, samobójczą śmierć dziecka do walki o prawa do ślubów osób LGBT. I zrobili to w sposób nieludzko krzywdzący, wstrząsający i potworny. Mowa o spektaklu „Spartakus. Miłość w czasach zarazy” w Teatrze Współczesnym w Szczecinie w reżyserii Jakuba Skrzywanka, dyrektora artystycznego tej instytucji.

ków. Pacjentami są wspomniana nastolatka Wiktoria, która czuje się chłopcem, i kilkoro innych dzieci z poważnymi zaburzeniami, dla których izolacja może się okazać jedyną formą ochrony ich życia. Teatralny „szpital” ma być zainspirowany realnymi miejscami, jakie przytaczane są w reportażach Schwertnera – to szpitale psychiatryczne w Józefowie, Garwolinie i Srebrzysku. Warunki są tragiczne – pokrwawione prześcieradła (widzimy na ekranie prawdziwe zdjęcia zrobione przez matkę jednego z pacjentów Józefowa), obskurne toalety, ale przede wszystkim znęcanie się nad pacjentami. Pacjenci, zamiast opieki, otrzymują bez powodu pobyt w izolacji, dostają niewłaściwe leki, są poniżani i karani. Na oddziale między młodymi pacjentami dochodzi do molestowań seksualnych i gwałtów. Personel jest bierny wobec przestępstwa i sam sto-

suje przemoc psychiczną. Raz na jakiś czas teatralne sceny uzupełniane są wyświetlanymi na ekranie tekstami autentycznych świadectw, m.in. matek, które odkrywały tragiczną rzeczywistość oddziałów. Mimo niespójności, widok przeraża. A takich sytuacji jest wiele i wywołują one konsternację. Dlaczego chłopiec, który wychodzi z tatą na spacer, nie pozwala mu się dotknąć? Nie widzimy, by na oddziale był ofiarą przemocy fizycznej i bał się dotyku. Może ojciec się nad nim wcześniej znęcał? Wydaje się, że rodzic jest przerażony stanem dziecka, którego przyczyny wręcz nie jest w stanie rozpoznać. Nie da się zrozumieć tej sceny. Scenografia, która jest skonstruowana na wzór obory dla zwierząt, oczywiście podbija efekt złego traktowania pacjentów. Ale czy przy okazji nie wylano dziecka z kąpielą? Czy zamiast skupiać się na miejscu, nie byłoby lepiej, gdyby to historie przebywających tu dzieci były najmocniejszym punktem przedstawienia? Bo teatralna otoczka tylko odciąga uwagę od tego, co najważniejsze. W takiej scenerii giną bohaterowie i ich problemy. W łopatologii przyjętej formy trudno dotknąć tajemnicy każdego z nich. Mocne światła stroboskopowe i niepokojące dźwięki podczas wyświetlania kolejnych danych na ekranie zapewne mają podkreślać skandaliczne świadectwa czy statystyki. Ale czasami stają się niczym więcej jak narzuceniem interpretacji: „Uwaga, widzu. Teraz pokażemy ci coś tragicznego”. Lepiej by widz sam doszedł do takich wniosków i refleksji bez sztucznego podbijania efektu. To jednak błędy tak częste, jak i wybacalne. Później jest znacznie gorzej i nie da się usprawiedliwić tego, co zrobili szcześni artyści.

Śmierć jako narzędzie nieczystej gry

Gdy wydaje nam się, że spektakl „Spartakus. Miłość w czasach zarazy” o chorych dzieciach dręczonych na oddziałach psychiatrycznych dobiega końca, widz zostaje wprowadzony w totalne osłupienie. Na ekranie umieszczonym za sceną pojawia się nagranie, a na nim dwie matki, których dzieci przeszły przez leczenie psychiatryczne, z czego jedno z nich po dwuletnim pobycie

na różnych oddziałach zostało wypisane i popełniło samobójstwo. To była dziewczynka, która mówiła, że czuje się chłopcem. Uśmiechnięte kobiety opowiadają o tym, jak źle żyje się w państwie Dudy i Czarnka. Jak muszą wyjechać z Polski do miejsca, gdzie „jest normalnie”. I nagle nagranie się kończy, a na scenę wychodzą aktorzy w tęczowych strojach. Śpiewają ludowe pieśni, podchodzą do dwóch osób z publiczności i zapraszają je na scenę. Tam zostaje im udzielone coś na kształt... ślubu. „Nowożeńcy” to nie aktorzy, lecz prawdziwe osoby mające pseudonimy, po których trudno określić, czy są kobietami, czy mężczyznami. Tak też wyglądają. Udzielająca im ślubu kobieta, podając się za reprezentanta publicznej instytucji kultury, prowadzi coś, co ma przypominać ceremonię ślubu cywilnego, podkreślając, że jest to ślub bezprawny. Świadcami jest publiczność teatru. Zaproszenie na tak zawierane „śluby” zamieszczone jest na stronie internetowej teatru. „Małżonkowie” podają sobie obrączki. Aktorzy tańczą i śpiewają. Bawią się w najlepsze, jakby zapomnieli, że przed chwilą słyszeliśmy o śmierci czternastoletniego dziecka, które targnęło się na swoje życie. Jakby już nie było ważne, że zaburzenia tożsamości płciowej prowadzą do tragedii. Co gorsza, jakby możliwość zawierania ślubów przez osoby, które nie są heteroseksualne, miała rozwiązać problem samobójstw wśród dzieci. Czy naprawdę prawo do zawierania małżeństw przez homoseksualistów uchroniłoby dziecko, które w wieku 14 lat rzuciło się pod pociąg metra? Jak to możliwe, że twórcy teatralni, którzy sięgają po dramaty dzieci, chwilę później tańczą i śpiewają w tęczowych strojach? Gdzie szacunek dla ofiar dramatu? Gdzie pochylenie się i realna troska nad problemami psychicznymi dzieci? Gdzie w końcu rozsądek, który powinien krzyczeć, że nie chodzi o akceptację samą w sobie, lecz o troskę. Bo co tu akceptować? Dziecko, które cierpi na zaburzenia, wymaga profesjonalnego wsparcia, wrażliwości i czułości. Spektakl pokazuje, że nie dostaje tego na oddziałach psychiatrycznych. Ale jeszcze dobitniej udowadnia, że nie otrzymuje tego od teatralnych twórców, którzy tańczą w tęczowych sukienkach na grobie dziecka.

GP